

Po sławetnym manifestie międzynarodowych finansistów

Niezwykłe zadowolenie w Niemczech,
kwasy i protesty w innych krajach

Podpisy francuskie także zmyślone

Sławetny manifest międzynarodowych finansistów, o którym pisaliśmy wczoraj, wywołał, jak się należało spodziewać, wielki huczek w całym świecie. Narazie wiadomo tyle, że Niemcy, z wyjątkiem, poniekąd kół rolniczych, są bardzo zadowolone. Natomiast z innych krajów wciąż napływają wiadomości, świadczące o kwaśnych nastrojach, jakie w nich zapanowały po ogłoszeniu „znakomitego” manifestu. Wczoraj świat się dowiedział, że podpis wielkiego bankiera amerykańskiego Morgana umieszczony został bez jego wiedzy. To samo ponoć dotyczy jakiegoś wybitnego bankowca angielskiego, którego nazwiska dotąd nie podano do wiadomości publicznej. Dziś znowu dowiadujemy się z depesz, że przedstawiciele francuskiego świata gospodarczego oświadczyli, że nie upoważniali nikogo do podpisywania manifestu nawet z zastrzeżeniami, gdyż podpisana przez nich nota miała charakter zupełnie niezależny.

Zmiany personalne w Komendzie Miasta

Długoletni oficer bezpieczeństwa w Komendzie Miasta, rtm. Alfred Niżałowski opuścił swe stanowisko i otrzymał przydział do 4 pułku strzelców konnych.



Kapelusze
modne, eleganckie tylko 12 zł.
Wielki wybór
J. MŁODKOWSKI Pl. Trzech Krzyży 18.

A więc i podpisy francuskie wyszły z fantazji inicjatorów manifestu. Ładna historia! Jutro dowiemy się może nowych „cie-

kawych” szczegółów, związanych ze sławetnym manifestem, który zaczyna zakrawać na wielki skandal!

Oszczędność jest ostoją cnoty obywatelskiej i matką kapitału

Dzień Oszczędności--- 31 października 1926 roku

Program I Zjazdu Instytucji Oszczędnościowych w Warszawie

Istnieje w Medjolanie Międzynarodowy Instytut Oszczędności, do którego należą kasy oszczędności 22 krajów, między innymi i Polski. Według danych z połowy roku bieżącego kasy te w liczbie 3945 reprezentowały kapitał 3.509 milionów dolarów.

Cóż to za potęga i jakże mizernie wobec tej kwoty wyglądają nasze krajowe oszczędności!

Trzeba pamiętać: oszczędność to ostoja cnoty obywatelskiej, oszczędność to matka kapitału krajowego, oszczędność to rękojmia lepszej przyszłości! Trzeba więc oszczędzać!

Zapowiedziany „Dzień Oszczędności — 31 października r. b., obejmie przede wszystkim pierwszy ogólnopolski zjazd instytucji oszczędnościowych.

Program Zjazdu obejmować będzie następujące sprawy:

- 1) organizacja, metody pracy i polityka instytucji oszczędnościowych na tle ustawodawstwa;
- 2) zagadnienie nieziszczalności układów oszczędnościowych;

3) propaganda idei oszczędności i jej środki;

4) sprawa wspólnej reprezentacji polskich instytucji oszczędnościowych.

Szcześć Boże!

Ani słowa potępienia...

LWÓW. 22.10. — Cała prasa lwowska poświęca zamachowi wiele miejsca, wyrażając oburzenie z powodu morderstwa. Charakterystyczne stanowisko zajmuje „Dilo”, ukraiński organ nacjonalistyczny. Pierwszego dnia „Dilo” po morderstwie ograniczyło się do krótkiej wzmianki, nie podając żadnych komentarzy. W drugim numerze „Dilo” opisuje morderstwo szczegółowo, jednakowoż ani jednym słowem nie wyraża żadnego potępienia dla ohydnygo czynu i nie odpiera podejrzenia, że mord był popełniony przez ukraińców z pobudek politycznych. Przeciwnie używa takiej

argumentacji, że w pośredni sposób podejrzenia te pedsyca.

25 tysięcy dzieci składa hołd pamięci kuratora ś. p. Sobińskiego

LWÓW, 22.10. — Tel. wł. — Miasto dało wczoraj imponujący wyraz żałoby po ś. p. kuratorze Sobińskim.

Przed domem, gdzie spoczywają żałobne zwłoki, przesunęła się olbrzymia defilada dzieci i młodzieży szkolnej w liczbie około 25.000.

Manifestacja trwała około 2 godzin.

spokojnie i nigdy nie potrzebował się o rubla troszczyć. Dziś minimalna stawka zecera wynosi 109 złotych tygodniowo, co po otrąceniu podatków, Kasy Chorych i t. d. daje w sumie 97 złotych tygodniowo. Jest to suma o tyle niska, że o żadnych poważniejszych zakupach myśleć nie można, tembardziej, że zarobki nasze są dosyć nieregularnie wypłacane.

— Czy pańskie zarobki przedwojenne pozwalały mu na dużo wygodniejszy tryb życia, niż obecne?

— Oczywiście. Nigdy nie potrzebowałem głowić się nad tem, skąd pożyczyc pieniądze, jeżeli musiałem kupić sobie, lub komuś z rodziny ubranie, nigdy nie potrzebowałem martwić się o to, czy będę miał na drugi dzień na obiad.

— A czy ewentualnie przed wojną mógł pan coś odłożyć ze swych zarobków na czarną godzinę?

— Rozumie się. I każdy z nas zawsze coś sobie ciulał, bo przecież praca zecerów jest bardzo niezdrowa. Ślęczenie nad kłastą psuje bardzo wzrok, z drugiej zaś strony pył, opadający z trzcionek na płuca, powoduje ciężkie choroby. Bardzo wielu drukarzy kolegów zapada w młodym wieku na suchoty i gruźlicę. Tak, tak, zarobki nasze nie są takie wspaniałe, jak się o tem mówi — kończy P. Peksa.



mówi dziś o drożyznie.

P. Antoni Peksa, do którego zwróciliśmy się o wyrażenie opinii w tej tak bardzo aktualnej sprawie, pracuje jako zecer od 1908 roku.

— Przed wojną dobry zecer zarabiał 15 rubli tygodniowo, to znaczy tyle, że mógł sobie żyć

BOLESŁAW ORLIŃSKI. 24) Przedruk zastrzeżony. Copyright by „ABC” Warszawa.

Mój lot Warszawa-Tokio-Warszawa

Jeszcze po ciemku pojechaliśmy na lotnisko, gdy rozpoczęliśmy manipulować przy samolocie. Dziennikarze jednak, którzy czatowali na mój odjazd, ze wszystkich stron otoczyli mnie, zarzucając pytaniami. Nie miałem chęci mając perspektywę ciężkiego lotu przed sobą dzielić się wrażeniami. Przytem denerwowali mnie fotografowic, którzy, nie żałując magnesji, fotografowali mnie po niezliczoną ilość razy. W dodatku przypominałem sobie, że mamy właśnie trzy-nasty.

Z pewną rezygnacją siadłem do samolotu i po paru próbach motoru, wzbiłem się w górę. Była godzina piąta rano.

Jednocześnie z nami wystartował samolot japoński. Ze dwadzieścia minut ciągnął równoległe z nami, lecz w końcu musiał zrezygnować. Jego słaby motor nie mógł nadążyć za naszym smokiem. Do morza mieliśmy 220 kilometrów.

Gdy zbliżyłem się do gór, spotkałem skłębione chmury, które stykały się bezpośrednio ze szczytami górskimi. Od czasu do czasu chmury zastępował drobny przenikliwy deszcz.

Uwagę moją zwrócił na siebie kierunek wiatru, — zupełnie odmienny od podanego w komunikacie meteorologicznym. Od północnego wschodu szły gęste pasma chmur i wysokiej mgły, z minuty na minutę zgęszczające się. Podniosły się do wysokości 1500 metrów, wydostałem się nad chmury i leciałem tak aż do morza, widząc ziemię tylko k. zw. oknami.

Gdy zbliżałem się już do brzegu morskiego, wiatr rozpoczął gwałtownie wznosić się. W chwilowej przerwie w zachmurzeniu mogłem dojrzeć, że rozstaje się z ładem japońskim.

Zaledwie zdążyłem wyjść nad morze, pogoda stała się wręcz niemożliwa. Skłębione siwe chmury zakrywały cały widnokrąg przedemną, — nie było widać żadnego przejścia. Wracając po raz drugi do Japonji, jakkolwiek w pogodzie miałem uzasadnienie wystarczające, — nie chciałem za żadną cenę. Nie będą przecież całemi tygodniami wysiadywać w Japonji, oczekując na pomyślną pogodę. Musze udowodnić, że w walce z żywiołem lotnik polski powinien zwyciężyć.

Żeby nie stracić orientacji, najlepiej byłoby lecieć poniżej chmur, zbliżyłem się więc do powierzchni wzburzonego morza. Chmury jednak ciągnęły tuż przy powierzchni morza, przerywając się tylko po to, żeby ustąpić miejsce gwałtownej ulewicy. Lot tam nie był możliwy.

Dodałem więc gazu i lawirując w labiryncie deszczów i ulew, chmur i mgieł, rozpocząłem windować aparat w górę. Gdy przechodziłem tak z warstwy do warstwy wznosząc się pod ostrym kątem ku górze, aparat doznawał wstrząszeń tak gwałtownych, że parokrotnie jedynie pasy, którymi byłem przywiązany do siedzenia, uchroniły mnie przed wypadnięciem z samolotu. Z zamiłowaniem uprawiam zazwyczaj loty akrobacyjne, lecz ta zwirowana sarabanda nie mogła być zaliczana do przyjemności.

Wznosiłem się tysiąc metrów po tysiącu, ciągle przebywając w wilgotnej masie. Na wysokości 5 tysięcy metrów, straciłem już nadzieję, że chmury te kiedykolwiek skończą się. W normalnych warunkach wiatr na tej wysokości odczuwa się już bardzo słabo, w tym jednak wypadku był niemniej dokuczliwy, niż przy powierzchni morza.

Wreszcie na wysokości pięciu i pół tysiąca metrów, po godzinnej pracy znalazłem rodzaj korytarza wśród chmur, w który skierowałem się skwapliwie. Nademną znajdowały się również warstwy chmur, — nie mogłem nawet w przybliżeniu stwierdzić, jak wysoko była warstwa chmur nad morzem.

Przez cały ten czas pływający Kompas znajdował się w nieustannym ruchu wirującym. Nie miałem więc pojęcia, w jakim kierunku lece, — kierowałem się jedynie intuicją. Po kilkunastu minutach lotu na tej wysokości zrozumiałem, że długo w takich warunkach ani motor, ani też ja nie wytrzymamy. Na takiej wysokości, w rozrzedzonej atmosferze, przy niskiej temperaturze ochłodzony motor nie mógł dać wymaganej ilości obrotów. Skostniały, zziębnięty, w kuczowo zacisniętej dłoni trzymałem kierownicę. Leciałem przed siebie, zdecydowany zwyciężyć, lub zginąć.

Zresztą droga odwrotu była również odcięta.

— I po jakie лихо ja się dałem ostrzydzić w Osa-ka, — pomyślałem sobie, odczuwając dotkliwie zimno pod lekką skórzaną kominjarką.

Po godzinie takiego blakania się, wreszcie spotkałem oświetloną silniej przestrzeń. Chmury były co-kolwiek rozrzedzone. Skorzystałem z tego i poleciałem czempredzej nadół.

Tutaj jednak, jakkolwiek było znacznie cieplej, wiry i ulew były wręcz nie do przebycia. Wiatr mიაł samolotem, jak piórkiem, uderzając czasami naszą maszyną prosto w ślup wody.

Straciłem ostatecznie kierunek lotu. Skupiwszy w sobie całą energję i całą siłę fizyczną, oburącz trzymałem kierownicę, baczając jedynie na to, żeby nie wpaść w śmiertelny korkociąg.

(C. d. n.).